ROCZNIK

DZIEŁA ŚW. DZIECIĘCTWA

PANA JEZUSA.



Rok VI. **Luty.** **Zeszyt I.**

KRAKÓW.

Wydawnictwo i nakład XX. Missyonarzy.

1889.

Roczniki Dziecięctwa P. J. wychodzić będą co kwartał: w początkach Lutego, Maja, Sierpnia, Listopada. Wszyscy Zelatorowie*) otrzymują zeszyt darmo. Kto zaś chce dla siebie osobno prenumerować, płaci rocznie (za 4 zeszyty) 20 centów(40 fenigów) jeśli się dołącza do innych, a z przesyłką pojedynczą i porto pocztowe. Prosimy Pasterzy, u których składki się zbierają, o podanie łaskawe Zelatorów, byśmy na ich ręce dostateczną liczbę zeszytów przesłać mogli.

Władza nadawania odpustów.

Każdy kapłan będący Dyrektorem**) albo członkiem jakiejkolwiek Rady Dzieła, lub też przewodnikiem seryi składającej się przynajmniej z 12tu stowarzyszonych, ma władzę:

1) Błogosławić poszczególnie i nadawać odpusty na małe i wielkie krzyżyki, statuetki, medaliki, różańce i koronki.

2) Może udzielać odpustu zupełnego w przypadku śmierci.

3) Ma odpust ołtarza uprzywilejowanego 3 razy w tydzień.

Lecz ażeby korzystać z tych władz, które się skończą w lipcu 1893 r., trzeba się dopomnieć w Dyrekcyi Dzieła o książeczkę, gdzie są spisane, i pokazać ją miejscowemu Biskupowi. (Reskrypt papieski z d. 19, 20 i 24 lipca 1879).

Na mocy pozwolenia Przewielebnego Ojca Bernardyna de Portograaro, generalnego Przełożonego Braci Mniejszych, iż sami kapłani mają nadto aż do 9 Czerwca 1893 r. władzę święcenia krucyfiksów i przywiązania do nich wszystkich odpustów Drogi Krzyżowej, które można zyskać wypełniwszy pewne przepisane warunki. Ten dekret z d. 7 Czerwca 1886 r. nie wymaga poświadczenia miejscowego Biskupa.

---

*) Zelatorem jest każdy który zajmuje się zbieraniem członków-organizuje dwunastki lub jest obrany na przewodnika dwunastki. Zbiera kolektę od swej dwunastki i pośredniczy między dwunastką swoją a probeszczem, lub Dyrektorem krajowym w Krakowie.

**) Przez Dyrektora Dzieła rozumieć należy Proboszcza Parafii w której ono zostało założone, lub też kapłana wyznaczonego przez niego który go zastępuje. Dzieło natenczas jest w jakiej Parafii założone, gdy tam istnieje serya złożona przynajmniej z 12 stowarzyszonych.

SPRAWOZDANIE

z dochodów i rozchodów „Dzieła Dziecięctwa" w prowincyi Polskiéj za r. 1888.

A) Pozostało w kasie z r. 1887 .	102	zł.	92 ct.
B) Wpłynęło z dyecezyi krakowskiéj .	1699	„	39 „
„ „ pozn.-gniezn.	859	„	35 „
„ „ żmudzkiéj .	798	„	50 „
„ „ lwowskiéj .	698	„	85 „
„ „ chełmińskiej .	609	„	10 „
„ „ wrocławskiéj	501	„	30 „
„ „ warmijskiéj .	402	„	75 „
„ „ warszawskiéj	351	„	40 „
„ „ przemyskiéj .	307	„	29 „
„ „ tarnowskiéj .	200	„	10 „
„ „ wileńskiéj .	174	„	99 „
„ „ mohilewskiéj	65	„	40 „
z Węgier	22	„	02 „
z Ameryki	10	„	— „
Razem . .	6803	złr.	36 ct.
C) Wydatki: Do Paryża odesłano .	6000	złr.	70 ct.
druki	501	„	50 „
introligator	88	„	— „
porto	62	„	43 „
listonosze	3	„	72 „
tłómaczenia	33	„	— „
różne wydatki . . .	58	„	40 „
Razem . .	6747	złr.	75 ct.

Zestawienie:

Dochód . .	6803	złr.	36 ct.
Rozchód . .	6747	złr.	75 ct.
D) Zostaje na r. 1889 .	55	złr.	61 ct.

Słowo zachęty

do Stowarzyszonych „Dzieła“.

Zapewne jeszcze nie zapomnieli członkowie Dzieła św. Dziecięctwa, jak piękne błogosławieństwo spłynęło na nich z wyżyny Piotrowej, o czem donosił przeszły zeszyt roczników. „Tak, tak, wołał namiestnik Chrystusowy, błogosławię to Dzieło i udzielam błogosławieństwo apostolskie szczególnie jego niezmordowanym członkom głównej rady i członkom poszczególnych gałęzi po krajach i prowincyach, wszystkim młodziuchnym zelatorom i zelatorkom i wszystkim pobożnym osobom, co się zajmują i jałmużnami i modlitwą podtrzymują Dzieło, które tyle dobrego czyni i tyle dusz zbawia i zapewnia łaskę wiary i tyle wychowuje dziatek i życie ratuje biednych sierotek porzucanych, któreby inaczej na wieki zginęły, lub musiały żyć w ciemnościach bałwochwalstwa“.

Nie wiem, czy cieszyć się i radować, czy dziwić raczej wypada, w każdym razie bezczynnym zostać nie można patrząc, jaką to siłą i życiem tchnie Kościół św., kiedy wszystko ożywia, wszystkiem porusza, z sztandarem królestwa Chrystusowego i misyi ewangelicznej kroczy precz naprzód a pod ten sztan-

dar podciąga wszystkich bez różnicy stanu, płci i wieku, od starca do młodzieńca, z samych niemowląt najprzedniejszą stwarza sobie armię. I kiedy jedni rzucają ziarno ewangeliczne w serca swych braci, a oświeconych i chętnych przez wodę chrztu świętego do Kościoła prowadzą, gdy inni własną stopą mierzą rozległość niewiernéj ziemi, drudzy z daleka, z za morza, z kolebki niemowlęcéj jeszcze ziemi nie dotknąwszy, dzieciny, Dzieciątku Jezus na rękach macierzyńskich ofiarowane przynoszą to, czego misyonarz nieraz dać nie może — skruszenie serc i poznanie prawdy, a czasem i grosz, który okupuje na wieczne a może i doczesne życie biedne niemowlęta.

Miłującym sprawę Chrystusową rośnie i podnosi się serce, gd widzą jak pięknie zrozumianem i przyjętem zostało Dzieło św. Dziecięctwa w niektórych dyecezyach i parafiach naszego kraju. Zdaje nam się, że ocknęła się ojczyzna nasza z wiekowéj boleści i pomroku, w jaki rzucił ją nadmierny cios, a wspomniawszy, że była zawsze przedmurzem Kościoła i dziś nie da się wyprzedzić obcym narodom.

Apostolstwo młodzieży, to rycerstwo Chrystusowe nie ostatnie i nie poślednie w Kościele św. Bóg je umiłował w szczególny sposób, a znamię téj miłości nosi ono na sobie we wszystkich pracach, we wszystkich ofiarach i modlitwach. Błogosławieństwo Boże ściga je a owoce jego przechodzą wszelkie nadzieje i oczekiwania.

W rozwoju wiary św. nie wszystko idzie biegiem naturalnym. Owszem, jak w żadnem sercu nie zabłyśnie światło wiary bez łaski Bożéj, tak ani naród, ni wioska, ni zagroda żadna nie zbliży się do źródeł Chrztu św. aż póki jéj nie będzie dana moc z nieba. Ale co jest szczególne, że nam, którzy żyjemy na łonie Kościoła św. włożył Zbawiciel i Mistrz nasz ten drogi ze wszech miar obowiązek i władzę

zarazem wysługiwania, wyjednywania i wypraszania braciom naszym onej łaski i mocy, *aby się stali synami Bożymi.* Łańcuch pośrednictwa zawiązany przez Jezusa Chrystusa jest przedziwny. Myśmy zostali braćmi Jezusa Chrystusa, współdziedzicami Jego królestwa, a przez to przypadły nam w udziale wszystkie Jego prawa. Jezus Chrystus jest Pośrednikiem między Bogiem a człowiekiem, a my staliśmy się w Nim i przez Niego współpośrednikami między naszymi bliźnimi i Bogiem Ojcem naszym. Ztąd wołamy codziennie: Ojcze nasz, przyjdź Królestwo Twoje! Otóż obowiązek, który jest zarazem najwyższa dla nas chwałą. Ledwośmy się stali Chrystusowymi, a jużci przez nas idą drudzy do Chrystusa. Jeszcześmy nie zabezpieczyli sprawy własnej a już czujemy, że chrześcianinowi żyć dla siebie tylko jest największą męczarnią i krzywdą.

Żniwo więc wielkie. Przed nami leżą ziemie, na których Jezus Chrystus jest jeszcze Bogiem nieznanym. Przez nas ma On tam być podany do poznania. Ale łaska wiary musi być okupiona ofiarą, ofiarą pracy, mienia, modlitwy, poświęcenia i życia samego. Wartość tej ofiary wznosi się przed tron Boży jako wonność kadzidła, aż póki nie przeważy szali miłosierdzia Pańskiego i nie przybliży czasu zmiłowania dla ludów w błędzie zostających a dla Kościoła dni wesela nie nastaną.

Wśród różnych tych ofiar widzimy jednę, która najwyżej się wzbija, bo wylana jest ze serca niewinnego, ze serca, które gdy działa dla Boga, działa bez podziału i bez względu na siebie. Jestto ofiara niemowlęca, ofiara młodzieńcza, ofiara tych, których Zbawiciel postawił światu na przykład. *„Zaprawdę powiadam wam, jeśli się nie staniecie jako małe dziatki, nie wnijdziecie do Królestwa Niebieskiego“* (Mat. 18, 3) ofiara tych, którzy dziwnie drodzy byli sercu naszego Mistrza i Pana.

„Dopuśćcie dziatkom przyjść do mnie“. Tak, dopuśćcie im zebrać się, zapełnić świątynię Pańską, otoczyć ołtarz święty, a głos ich będzie jako głos niewiniątek betleemskich. Najmniejszy grosz rzucony przez takie ręce poniesie nie tylko wartość swoją do obcych krain, ale co nadto błogosławieństwo Boże, które potrafi z najlichszych narzędzi największe wyprowadzić dzieło. *Wybrał Bóg mdłe świata tego, aby zawstydził mocne“*. (I. Cor. 1, 27). Zaiste jest to podziwienia godne, gdy się widzi słabe apostolstwo dziatek w walce z potęgą ciemności, dziwniejsze, gdy się je widzi zwycięzcą. Takie zwycięstwo jest tryumfem, taka klęska hańbą. *„Aby jako jest napisano, kto się chlubi w Panu się chlubił.* Oto tajemnica, dla czego „Dzieło“ nasze tak wdzięczne jest przed obliczem Pana, bo w niem jaśnieje i odbija łaska i moc ramienia Bożego, jako iskrząca gwiazda na powierzchni nieba. Gdy pokorny Dawid powalił bluźniercę Goliata, gdy bogobojna Judyt wyzwoliła lud izraelski z mocy Holofernesa nie było w czynie ich tyle ręki Pańskiéj, w zwycięztwie tyle chwały Bożéj, ile tu, gdy słaba dziecina godząc sztandarem Chrystusa we wroga naszego zbawienia woła z tryumfem: „Quis ut Deus, Quis ut Christus“. Któż jak Bóg. Któż jak Chrystus!

Co jeszcze podnosi przed Bogiem wartość „Dzieła“ to, że składa ono przed tronem Pańskim, lub poseła na ziemię niewiernych same pierwiastki i pierwociny pracy apostolskiéj, pracy dla sprawy Chrystusowéj podjętéj. Jużto szczególne upodobanie znajdował Bóg po wszystkie czasy w tem, co jest pierwsze. Umiłował młodość, bo jest początkiem życia, a w młodości saméj pierwiastki pracy modlitwy, cnoty więcéj niż cokolwiek. W Starym Zakonie rozkazał ludowi swemu, aby wszystko, co pierwsze i pierworodne było Jemu złożone i ofiarowane. *„I mówił Pan do Mojżesza: Poświęć mi każde pierworodne między*

syny Izraelowymi tak z ludzi, jako i z bydląt: wszystko bowiem jest moje. (Exod. 13, 2). *Mów synom Izraelowym: przyniesiecie snopy kłosów, pierwociny żniwa waszego do kapłana, który podniesie snopek przed Panem i poświęci go.* (Lew. 23, 10). Istotnie człowiek sam zwykł mieć w wielkiéj cenie swego życia i swoich prac początki i łatwiéj mu złożyć w ofierze późniejszy swój owoc, niż to, co miał pierwsze. Na najwyższą więc ofiarę zdobyła się niegdyś Anna, żona Elkany, gdy płacząc w gorzkości serca i modląc się do Pana o potomstwo *„ślubowała ślub mówiąc: Panie zastępów, jeśli wejrzawszy wejrzysz na utrapienie służebnicy twojéj i dasz słudze twojéj płeć męzką, dam go Panu przez wszystkie dni żywota jego.* (I. Reg. I. 11) Pierwszego i jedynego, jakiego mieć miała i tego składa w ofierze. Ale dlatego właśnie ofiara taka jest wonną w obliczu Boga. Z takąż ofiarą staje przed Bogiem i ten hufiec młodzieży apostolskiéj w Dzieło św. Dziecięctwa związanéj, cale on oddany jest sprawie Bożéj, niemal od pierwszych dni życia zwrócił myśl swoją i serce ku tym rówiennikom, którzy w nędzy ciała i duszy wyciągają, wyciągaliby przynajmniéj ręce o miłosierdzie, gdyby poznawali stan swój i wiedzieli, że na obcej ziemi są wielkie serca chrześciańskie umiejące, acz z daleka, koić wszelką nędzę. I czyż taka ofiara nie ma się podobać Bogu? Wszakże to nie resztki żywota na usługach rozkoszy spędzonego. Przecz to nie męty i okruchy naszych sił, ale pierwszy życia młodzieńczego dzień, pierwsza młodzieńcza modlitwa, pierwsza, jeszcze z łaski matki złożona jałmużna, Bogu jest oddana. A jak najprzyjemniejsza dnia godzina ona jest, w któréj pierwsze promienie słoneczne rzucają blask swój na odrodzoną i zroszoną ziemię, tak i przed Bogiem najwdzięczniejszą jest ofiara

płynąca z budzących się dopiero popędów serca nie umiejącego jeszcze nic miłować nad Boga.

A ztąd i dla nas, którzyśmy już wybiegli z lat młodzieńczych, nie mała do pracy zachęta. Bo jeśli Jezus Chrystus kazał nam stać się podobnymi do dziatek i to za warunek zbawienia naszego położył, cóż droższego może być dla nas, jak rękę przyłożyć do „Dzieła“, które właśnie dlatego, że z młodzieńczych złożone sił, tyle ma wonności przed Bogiem. Niech odmłodnieje serce nasze pracując z młodzieżą, ją w szyki ustawiając, prowadząc i zgromadzając w Świątyni Pańskiej. Niech grosz nasz przejdzie przez ich ręce, aby ich nauczył hojności i ofiary dla Boga, a dla nas nabrał więcej ceny w obliczu Boga i większe sprowadził błogosławieństwo. Na niwie jeszcze odłogiem leżącej biegną w zawody wszystkich niemal narodów katolickich syny, aby się dobijać o pierwszeństwo w koronach. Która z kolei przypadnie synom naszej ziemi, nie wiemy, to pewna, że spocznie ona na skroniach wszystkich, którzy, czy przez siebie, czy przez dziatki swoje nie będą się ociągać w osobach biednych sierót chińskich służyć Najśw. Dzieciątku Jezus.

KORESPONDENCYE z MISYJ.

AFRYKA.

List Wielebnego ojca Brisson, jeneralnego przełożonego Zgromadzenia św. Franciszka Salezyusza, w Troyes, do Dyrektora Dzieła św. Dziecięctwa.

W. Ks. Dyrektorze!

Przystępuję do zdania sprawy z naszych prac misyjnych w Pella, w kraju Hottentotów. Rok ten nadzwyczajnie dla nich był ciężki z powodu nieustającéj suszy: raz jedynie padał deszcz w przeciągu kilku miesięcy i to zaledwo przez jednę godzinę. Dlatego już nie ma trawy w okolicy, a woły zmuszone są szukać w odległéj puszczy krzewów rzadko się tam ukazujących, a jeszcze do reszty niewypalonych słonecznem gorącem. Wśród takiego ubóstwa i nędzy największéj, Misyonarze nasi w Opatrzności Bożéj ufność pokładając, otwierają pensyonat dwojaki, albo raczéj domy sierót, ażeby przyjmować i uczyć dzieci Hottentotów, Zamarasów i Boersów, na tę porę roku szczególniéj, w któréj ich rodzice wędrują, szukając w pobliżu źródeł i pastwiska zielonego dla swojéj trzody.

Nie mogę pominąć opisu uroczystego otworzenia tych dwóch domów sierót i ich urządzenia. Do ważnych okoliczności tegorocznych należą odwiedziny niespodziewane księdza biskupa Léonard, z Cap, który trzynaście dni u nas zabawił w Pella. Ojciec Simon udał się do Springbock po księdza biskupa wagonem, ciągniętym dwunastu wołami, wedle krajowego zwyczaju. Ksiądz biskup stanął u nas dziesiątego października, przyjmowany z najżywszem zapałem przez mieszkańców Pelli, których nigdy podobny nie spotkał zaszczyt. Ile można było zawiadomiono wędrowców w oddaleniu będących w celu odszukania paszy, kto tylko mógł przybiegał na to wezwanie. Niektórzy nawet opuścili swoje trzody, zostawiając je na puszczy pod opieką pogańskich Hottentotów, albo protestantów, ażeby wziąć udział w kilkudniowéj powszechnéj uroczystości.

„Spodziewano się przybycia księdza biskupa szóstego października, donoszą nam nasi Misyonarze, postawiono też mężczyzna na straży. Cztery dni daremnie czekali. Dnia piątego od szóstéj z rana huk wystrzałów rozlegał się po całéj wsi. Były to nieustające wystrzały, mimo to nie dostrzegali niczego na widnokręgu. Hottentoci mają wzrok bystry. W godzinę późniéj, ukazał się na puszczy mały punkt biały, był to istotnie wagon wspomniany. Lecz wnet zabrakło prochu mieszkańcom Pelli, zbyt pospiesznie objawiającym swą radość. Na szczęście ojciec Becoulet zaoszczędził znaczną jeszcze ilość. Uzbrojony w starą strzelbę drutem pościąganą, narobił dość jeszcze hałasu na znak wielkiéj uroczystości. Teraz uderzono w dzwony i dano ognia z muszkietów, i tak ksiądz biskup wjeżdżał do nas.

„Przyjęcie było bardzo ubożuchne, chociaż zrobiono wszystko na co się uczciwe serca zdobyć mogły, wśród ubóstwa tego kraju najnieurodzajniejszego w świecie! Umieściliśmy księdza biskupa w naszym

jedynym pokoju, a sami przenieśliśmy się do namiotu nocować, choć wiatr był gwałtowny. Ponieważ łóżka są nieznane w Pelli, zrobiliśmy na prędce materac z liści, kozie skóry zastąpiły posadzkę i kobierce. Nie znają tu prawie ani deski ani posadzki w kraju Buschmanów, bo nie ma drzew na ten cel przydatnych, jest tylko dużo krzewów. Towarzyszący księdzu biskupowi wikaryusz, musiał się wyrzec tego przepychu, zadowalniając się kołdrą w miejsce materaca i wałkiem słomianym pod głowę.

Mimo całéj gorliwości Sióstr naszych, było jeszcze gorzéj z kuchnią. Pierwsze kilka dni jako tako, było dostatecznie mięsa i jarzyn na tygodniowy pobyt ks. biskupa. Gdy nadszedł dzień oznaczony do wyjazdu, pokazało się, że nie było wołów do zaprzęgu znanego nam już wagonu. Zostawione na wolności, uważały za stosowne korzystać z takowéj, w celu odszukania sobie żywności, i nie było im trudno przejść rzekę Oranżę, by się dostać na puszczę Calahari i tam pokrzepić się jej trawą. Wysłano Hottentota by je odszukał, lecz niewiadomo, czy nieporadność, czy opieszałość pozwalają naszemu wysłańcowi wracać bez wołów, po upływie trzech dni. Wysłano więc drugiego. Tymczasem zapasy żywności się wyczerpały i trzeba było coś wymyślić; przyszło do tego, że musiano podać ks. biskupowi rodzaj zacierki z grubéj mąki zmięszanéj z otrębami, gotowanéj na wrzącéj wodzie. Do téj zacierki podano marchwi i sałaty, i tą potrawą żywiono biskupa, ostatnich kilka dni jego pasterskiéj wizyty. W końcu już i tego zabrakło, a wołów nie można było się doczekać.

Tak się zapasy wyczerpały, że w końcu musiano spotrzebować kawałek mięsa, o którem Siostra opisująca dodaje: „że mięso już się ruszało z nadmiaru mieszkańców, wcale nie było łatwo przyrządzić je na

możliwe pożywienie, co jednakże uskuteczniono tak, iż mogło być podane na stół".

„Poczciwe nasze Siostry w modlitwach swoich wzywały pośrednictwa wszystkich dusz w czyścu, aby dopomogły do odszukania wołów, co dopiero po upływie sześciu dni nastąpiło.

„Nie przypuszczałem, mówił nam ksiądz biskup na odjezdnem, ażeby można żyć w podobnym niedostatku".

To są malownicze chwile z podróży ks. biskupa Léonard. Z łaski Bożéj ta wizyta miała skutek bardzo pocieszający, za co dzięki Panu Bogu, który istotnie lud swój nawiedził! Święte słowa i błogosławieństwo dostojnika przyuiosły owoce zbawienne. Co dzień spieszono do małego kościółka, ażeby oglądać i słuchać przedstawiciela i zastępcy Chrystusowego. Widok rozrzewniający nastręczył się dziewiętnastego października, zdaje mi się, że on na zawsze zostanie w pamięci mieszkańców, wszystkie serca poczciwe uczuły w nim wielką radość. Ośmiu młodzieńców, siedmiu pogan i jeden protestant przyjmowali Sakrament chrztu świętego, a z nimi też chrzczono kilkanaście dzieci. Dwie młode Damaraski i młody Hottentot, ochrzczeni w święto Wniebowzięcia, przystępowali do pierwszéj Komunii z małą dziewczynką katolicką. Wielu obecnych dorosłych przystąpiło do Sakramentu Bierzmowania, w liczbie tych było trzech młodzieńców Hottentotów, także niedawno nawróconych.

„Z wyjazdem nie ukończyły się jeszcze dla księdza biskupa kłopoty i utrapienia. Ojciec Simon odwoził go do Kenhardt oddalonego piętnaście dni drogi, w drodze wagon zagrażał rozsypaniem się. Zmuszeni byli pożyczyć innego od Boera z folwarku, wprawdzie był trwalszy ale niedogodny, pokryty od góry płótnem spełniającém ostatnie dni swéj służby. Długo zanosiło się na deszcz w Pelli, spadł dla nas

w obfitości, woły stanęły dając zrozumieć, że dalej nie pójdą. Podróżni musieli wypoczywać dzień cały wśród pustyni, pokrzepieni aż do zbytku świeżą wodą ściekającą na nich przez płótno przeźroczyste. Na domiar wszystkich kłopotów, chcąc się dostać do Kenhardt trzeba się przeprawić przez małą rzeczkę, która chwilowo niezmiernie przybrała skutkiem ulewnego deszczu, znowu zmuszeni byli wypoczywać oczekując opadnięcia wody. Dwóch policyjnych urzędników odbywających równocześnie z nami drogę, znudzeni przeszkodami i czekaniem, chcieli w bród przejść i ledwo, że nie utonęli. Nareszcie i nasi podróżni dostają się do Kenhardt, gdzie ojciec Simon pożegnał ks. biskupa, zostawiając go mimo wszystkich trudności bardzo zadowolnionego z swéj wizytacyi w kraju Bushmanów“.

Wróćmy teraz do opisu naszych domów sierót, z których jeden już oddany na właściwy użytek, a drugi się jeszcze buduje.

Ojcowie nasi od roku z wielkim mozołem dokonują budowy wielkiego domu przeznaczonego dla Sióstr i dziewczynek, które im powierzone będą, a budynek będzie z piaskowych cegieł na słońcu wysuszanych. Mimo całéj pracowitości i pilności naszych robotników nowicyatu, dom jeszcze niewykończony. Z powodu nieurodzajności tegorocznéj, było koniecznem, rozpocząć natychmiast gromadzić dzieci, które w przeciwnym razie musiałyby na puszczy rok cały spędzić. Najęto więc opróżniony dom pewnego Boera i ogłoszono o ile można było jak najdaléj otworzenie pensyonatu dla małych dziewczynek.

„Nazajutrz, opowiada ojciec Simon, przychodzi Hottentota z chłopczykiem dziesięcioletnim. Nie rozumiałem z razu o co mu chodzi, ostatecznie w miarę porozumienia się możliwego, domyśliłem się, że ten biedak przyprowadził chłopczyka do domu sierót. Daremnie starałem się przekonać, że ten dom przyj-

muje tylko dziewczynki. Lecz on obstawał przy swojem, ostatecznie nie wiele mówiąc ucieka co prędzéj, zostawiając mi dziecko, zabezpieczywszy się dobrze, abym się nie dowiedział o miejscu jego pobytu. Murzyniątko małe było pierwszą naszą pensyonarką, Michał, to jego imię, żywy, swawolny, ale nie zły, jednakże z tem wszystkiem trzeba go karmić i ubierać!

W kilka dni późniéj, przed obiadem, Siostry naradzały się wspólnie, coby też wymyślić na obiad; miały tylko niewiele mąki na zacierkę. Nagle przez otwarte okno usłyszały niezwykłą wrzawę, zwracają się ku oknu, aż tu jagniątko wpadło do pokoju, a człowiek w którym poznały wspomnianego powyżéj Hottentota, starał się najspieszniéj ukryć za krzakami; czuł się obowiązany do spłacenia pierwszéj raty za przyjęcie na pensyę syna jego.

Michał był jeszcze poganinem, ale pełen zdolności umysłu, bawił on wszystkich swymi odpowiedziami i uwagami. W piérwszych dniach swego pobytu unosił się na widok Sióstr prasujących liche koszule. „Biali są bogaci, powtarzał; mają koszule! „Czy my też długo jeszcze uchodzić będziemy za opływających w bogactwie, chociaż ono nas spiesznie opuszcza?“.

Dziesięć dziewczynek, po części dzieci murzyńskich i pogańskich, jest właściwie umieszczonych i przyjętych w domu siérót. Jestto dopiéro początek, lecz mam nadzieję, że liczba wzrośnie bardzo prędko. Żądamy, aby rodzice coś dali, ależ oni tak mało mają do dawania. Damarasi i Hottentoci, szczególniéj nie mają częstokroć nic dla siebie samych. Siostry spotkały pewnego dnia biedną rodzinę mającą ośmioro dzieci i babkę przeszło ośmdziesięcioletnią: płakali z głodu zrywając kilka fig suchych pozostałych na drzewie po zbiorze. Niektórzy żywią się jedynie korzonkami; cóż to za pokarm! jeden z Ojców naszych próbował to zjeść ale było trudno, bo to gorycz niewypowie-

dziana. Gdy ci biedacy dopadną kawałka chleba, trzeba widzieć twarze rozjaśnione radością! Na mocy tego jeden z podróżników angielskich mówił do pewnego ojca: „W tym kraju prawie wcale na inną chorobę umrzeć nie można jak na głodową“.

Nasi Misyonarze i Siostry przecież nie zniechęcają się niczem w podejmowaniu misyi w Namanqualand. Największe ponoszą ofiary, mimo nieznacznej liczby dzieci, dlatego tylko, że dzieci te trwale przy nich pozostają i wyrastają na prawdziwych chrześcian i apostołów, dla swoich współplemieńców, do których wracają każdego roku w miesiącach, gdy chodzą szukać pastwiska. Dom Sióstr mówiliśmy, prawie jest wykończony, ale nie ma ani okna ani drzwi. Uboga sakiewka Misyonarzy traci swą objętość, mówiono nam w miarę, jak kraj trapiony nieurodzajem wskutek posuchy.

Założenie domu sierót dla młodych dziewcząt, pozwala naszym Ojcom dom swój obrócić na dom sierót - chłopców. W ten sposób Pella równocześnie posiada dwa zakłady uzupełniające się. Prawdziwie wielkiego dopełnili dzieła nasi Misyonarze, nie małego trzeba męstwa podejmując wykonanie niemożliwego prawie zamiaru, wskutek braku potrzebnych środków. Zaufali Opatrzności Bożej i pośrednictwu świętego Franciszka Salezego, również bractwu świętego Dziecięctwa, od którego się spodziewali poparcia, licząc nadto na szlachetną pomoc dusz gorących, wzruszonych obrazem niedostatku i ubóstwa, nieustającego w tych okolicach do pustyni podobnych; szczególniej w tym roku nie do opisania są skutki z powodu wielkiej posuchy.

Ileż tu dusz czeka zbawienia, a ile niemowląt czeka na przyjęcie do wielkiej chrześciańskiej rodziny, odpowiedzieć tym potrzebom, to najgorętsze pragnienie naszych misyonarzy. Ludy te rozczulone są poświęceniem tych, co z tak daleka przybywają, by

z niemi dzielić ubóstwo, a dusze ich nakarmić chlebem żywota, najczęściej karmią zgłodniałych również i chlebem powszednim.

W ostatnim czasie, rodzina hottentotska opuściła puszczę Calahari i przeszedłszy rzekę Orange, osiedliła się najspokojniej nikomu nic nie mówiąc, na terytoryum Pelli. Ojciec Simon, najwyższa głowa osady, tak w rzeczach doczesnych jak duchownych kazał do siebie przywołać ojca i matkę wypytując o środki utrzymania swej rodziny.

„Rodzina składała się z dziesięciu osób, a cały ich majątek stanowiły cztery kozy i jedna krowa. Jakże będziecie mogli wyżyć z tak niewielkim dobytkiem, zapytałem? Cóż zrobicie w Pella, gdzie nie będzie dla was zarobku? Przekonacie się, że miejsce to nie będzie dla was korzystne, kraj wysuszony; ani dla zwierząt waszych nie potraficie nic znaleźć ani dla siebie samych.

„To prawda, odpowiedziała kobieta, ale jeżeli trudno wyżyć bez roślin i jarzyn, to jeszcze trudniej bez słowa Bożego“. „Przyznaję, że się takiej odpowiedzi zupełnie nie spodziewałem, i zamiast wydalić tych biednych ludzi, jak było pierwotnie moim zamiarem, pozwoliłem im pozostać i osiedlić się w Pella, i dałem zaraz jakieś chwilowe zajęcie jednemu z dzieci. Odziane jak święty Jan Chrzciciel kawałkiem skóry jagnięcej, uzbrojony w starą puszkę ze sardynek, zarabia po kilka centów dziennie, bijąc w swoję puszkę dla odstraszenia ptaków zjadających nasienie w ogrodzie.

Nasz Wielebny biskup z Cap, udał się z prośbą do Stolicy świętej, o powierzenie Ojcom ob. świętego Franciszka Salezego, kraju, leżącego po lewym brzegu rzeki Oranży, mającego przestrzeń 175 milową. Część tego jest krajem Hottentotów i Bushmanów. Dwa te narody staną się celem wyłącznej gorliwości naszych Misyonarzy; dwa zakłady sierót okażą się

niewystarczającemi, i Ojcowie będą musieli wystawić nowy nad brzegiem rzeki w samym kraju Hottentotów, również jak w kraju Bushmanów. Już plany są zrobione na ten cel.

Ojciec Bécoulet pisze: „Udałem się na wybrzeża rzeki Oranży, ażeby się przekonać i zapewnić, czy możnaby tu założyć punkt łączności narodu, gdzieby Hottentoci mogli się zgromadzać i łączyć. Znalazłem miejsce bardzo odpowiednie gdzie można będzie osiąść. Oranża, jest jedną z większych rzek Afryki, bieg jéj urozmaicony mnóstwem spadów, dodających uroku dzikiego i wspaniałego zarazem, miejscami swe brzegi rozszerza, tworząc spokojne jezioro, nieco daléj ścieśnia i płynie bystrością strumienia przez sterczące i przepaściste skały. Po większéj części płynie pomiędzy ścianami wysokich gór, nie wielką tylko równinę użyźnia swoim biegiem, lecz powabna różnorakiemi odmianami. Najrozmaitsze drzewa osobliwie hebanowe, ocieniają jéj brzegi, wierzby, dzikie figi, drzewa oliwne rosną tu w wielkiéj obfitości, łąki i lasy zamieszkałe mnóstwem różnorodnych ptaków, małp, węży i tygrysów, a wśród wymienionych co dopiéro żyje zwierzątko, bardzo podobne do naszéj sarny, z którego mięso jest znakomitym pokarmem.

Nic dzikszego i piękniejszego zarazem jak te brzegi, nigdzie tam bowiem ani stopa, ani ręka ludzka nigdy swego pobytu nie zaznaczyła żadnym śladem. Tam to byłoby stosownie założyć osady ażeby w ten sposób połączyć ludność niezmierzonych puszczy obu wybrzeży téj osobliwéj rzeki.

„Już rozpocząłem, mówi daléj ojciec Bécoulet; bo wybrałem miejsce, na którem zbuduję dom przeznaczony na przyjmowanie bez liczby biednych dziatek, dzikich plemion Hottentotów. Nie tylko wybrałem miejsce pod budynek, ale zaprowadziłem już pompę

sprowadzającą wode do wysokości przeszło ośmiu metrów. W takiej wysokości możmzy czoło stawić przybierającej rzece i żyć w bezpieczeństwie, w każdym miesiącu roku. Pompa, którą urządziłem i postawiłem z pomocą jednego z mych wiernych Hottentotów, jest prawie arcydziełem w kraju, gdzie wszystkiego brakuje, zarówno materyału jak narzędzi potrzebnych, koło do pędzenia wody ma 1,20 cm. średnicy, może być w ruch wprowadzone za pomocą mulicy, lecz zdaje mi się, że ja i mój murzyn na długo obstaniemy za mulicę.

„Czy uwierzycie, że ja pokochałem Hottentotów i oni mnie także kochają. „Hottentota jest powierzchownie obojętny, ociężały, zdający się nie mieć żadnej umysłowej zdolności, pisze nam inny z naszych Ojców, ale nie można go zawsze sądzić z tych pozorów, serce zarówno jak umysł można uszlachetnić.

„Są pomiędzy nimi bardzo zręczni lekarze znający własności wszelkich roślin i krzewów. Jeden z takich jest służącym u pewnego Boera w Pelli. Najznakomitszy z pomiędzy nich, którego Ojciec Simon poznał w roku przeszłym, mieszka o cztery dni odległości od Pelli. Bardzo już stary, włos zupełnie zbielał wiekiem, zaledwo się może utrzymać na nogach, dlatego wskazuje rośliny i rozsyła przez doświadczonych krajowców, do tych co jego rady wzywali z przepisem opisów używania dołączonych ziół lub gałązek z krzewów. Kilka lat temu wyleczył dzierżawcę Boera na raka, dla której to choroby, biedny człowiek daremnie odbył podróż do Anglii, leczenie odbyło się prędko i skutecznie, bez pozostawienia śladu. Za to wdzięczni Boerowie zbudowali Hottentocie domek, w którym spokojnie swe ostatnie dni spędza. Boerowie utrzymują, że doktór ten ma już przeszło sto lat, on sam nie pamięta liczby lat przeżytych. Prawie wszyscy Hottentoci tej

słabości podlegają. Zapytawszy ich w jakim są wieku? wskazują na swe palce, mówiąc dużo, bardzo dużo. Z twarzy również, nawet w przybliżeniu nie można się wieku dobadać, bo wszyscy mają tylko kości powleczone skórą.

„Niestrudzeni są w odszukiwaniu zgubionych rzeczy. Jeżeliz aginął wół, koń, czy koza, wysłać tylko Hottentotę zapłaciwszy mu kilka centów, poprosi jeszcze o kawałek chleba, którego zawsze spragniony i z takim posiłkiem wsiądzie na łódkę, następnie przebiegnie piaski i będzie gonił za zbiegłym zwierzęciem dwa, trzy lub cztery nawet dni, gdy trzeba, idąc za śladem odszuka zgubiony przedmiot:

Niezmordowani są w chodzeniu całemi dniami za małe pieniądze lub kawałek chleba. Listonosz, bardzo już stary, chodzi prawie dniem i nocą. Urzędowy jego strój składa się z czerwonej chustki, którą owiązuje głowę, a na to wsadza kapelusz z kogucim piórem, pantalony, które swego czasu były aksamitne, brązowe, chodaki ze skóry wołowej niewyprawionej, torba skórzana tego samego wyrobu na ramionach, laska w ręce, do której przywiązana czerwona chustka zawierająca trochę mąki przeznaczonej na posilanie się w nieustannej podróży, przypomina błądzącego wiecznego żyda. Wyjeżdża z Proffader oddalonego jeden dzień drogi od Pelli, gdzie się zatrzymuje i idzie dalej do Springbock pięć dni oddalonego od nas, następnie wraca do Proffader i to drogami prawie nieprzebytemi. Dwa razy w miesiąc odbywa takie przeprawy, zarabiając jeden funt, co znaczy 25 franków, rownających się zaledwo 15 frankom we Francyi, wskutek zmiennej wartości monety“.

Wszystkie przymioty fizyczne i moralne, jakie poznaliśmy w Hottentotach, ożywiają w nas nadzieję skutecznej pracy z ich malcami, skoro już tylko bę-

dziemy mogli ochrzcić i wychowywać po chrześciańsku jakąś liczbę nam powierzonych dzieci.

Nasi gorliwi misyonarze gorącemi modłami wzywają pomocy Bożej do wybudowania czwartego domu sierót, po drugiéj stronie rzeki Oranży, w samym kraju Bushmanów, a pewno w wyrokach Bożych ta pożądana chwila nie może być bardzo odległą. Mnóstwo tu bowiem małych istot, od urodzenia skazanych na nędzę fizyczną i moralną, któréj obraz przechodzi wszelkie pojęcie.

Bushmani są to krajowcy w innéj okolicy mieszkający, powierzeni opiece naszych Ojców. Wyparci przez Anglików i Boerów aż ponad rzekę Oranżę. Bushman znaczy to samo co człowiek zamieszkujący zarośla, zupełnie odmienny od Hottentota. Wzrostem daleko niższy. Najdoroślejsi z pomiędzy nich dochodzą do wysokości 1,20 metra, rzadko kiedy 1,30; włosy długie kręte, skóra koloru ziemi. Żyją gromadami lub rodzinami czasem w stanie zupełnej dzikości, i gdy w oddaleniu zobaczą człowieka obcego, uciekają prędzéj jeszcze jak kozy, ażeby się schronić.

W ostatnim czasie dwóch przybyło do Pelli, pisze Ojciec Becoulet, schwytał ich policyant (rodowity Francuz z Bordeaux) i odprowadził do więzienia w Sprinbock. Od niego więc otrzymaliśmy niektóre szczegóły o tych ludach, które on od pięciu lat ściga nieustannie, pozostając w urzędzie u Anglików. Podajemy szczegółowo opowiadanie tegoż.

Anglicy zwątpiwszy o możności ucywilizowania tego upośledzonego ludu, wypowiedzieli mu wraz z Boerami i wszystkiemi ludami sąsiedniemi wojnę mającą na celu całkowite ich wytępienie. Wypędzili ich z własnych siedzib, wypierając nad rzekę Oranżę naprzeciw Kenhardt, gdzie żyją w piaszczystych wzgórzach na pustyni. Bushman nie ma ani namiotu ani szałasu, grzebie doły w piasku, gdzie się przy-

czaja. Żyje z myśliwstwa i korzonkami. Bushman nigdy się nie ośmieli łączyć z czarnymi Hottentotami lub białymi. Jeżeli się kiedy do domów zbliży, to tylko głodem zmuszony, ażeby uzyskać trochę pożywienia, którego mu zwyczajnie wszyscy odmawiają. Opowiadający dodaje, że on sam ubił ich kilka tuzinów.

„Napotkawszy Bushmanów, napada się na nich jak na bydło, zabijając co się tylko pod rękę dostanie; nie jestto jednakże rzeczą łatwą, za dnia zupełnie niemożliwem jest dojść do nich, tylko dymy wieczorne i poranne są wskazówką ich siedziby. Dymy te są bardzo osobliwe i odróżniają się doskonale, płomień jest mały zaledwo się unoszący. Skoro tylko Bushman posłyszy jakiś szelest, nakrywa otwór służący za ognisko popiołem, a potem czeka, jeżeli się szelest wzmaga, ucieka chowając się pomiędzy krzaki; w jednéj minucie setki Bushmanów znikają, nie pozostawiając żadnego śladu, nawet w jakim kierunku ucieczkę obrali. Za dnia spostrzegają już w ogromnéj odległości nadchodzącego nieprzyjaciela, oko i ucho mają nadzwyczaj pewne, a gdy raz puścili się w bieg, by ujść ręki nieprzyjaciela, to i najlepszemi końmi dogonić ich nie można. Chcąc ich napaść, poświęca się noc na śledzeniu za nimi, bardzo wolno postępuje się ku nim, lecz gdy gaszą ognie trzeba się zatrzymać, jestto dowód, że usłyszeli zbliżającego się. Gdy się znów płomienie pokażą, natenczas okala się koczowisko najspokojniéj, jak tylko można i tak napada się na nich ze wszech stron, mordując, co się napotka; niebezpiecznie jednakże byłoby ścigać uciekających, którzy zwracając się do goniących, ciskają na nich zatrutemi strzałami, które bardzo rzadko chybiają wymierzonego celu.

„Niedawno temu pewien dzierżawca Boer, puścił się w pogoń za gromadą Bushmanów, którzy mu

skradli kilka jagniąt. Jeden z nich, którego już co tylko miał przytrzymać, wymierzył strzałę, a tą ugodził go w piersi. Boer umarł natychmiast wskutek gwałtownie działającéj trucizny.

„Gdy zabraknie zapasów, Bushmani wychodzą z swych kryjówek i udają się na łowy bydląt, a czasem nawet polują na dzikie zwierzęta; wkładają na siebie albo raczéj wchodzą w rozłożysty krzak, który z korzeniami wyrwali i czołgają się po ziemi tak nieznacznie, że najwprawniejsze oko zaledwie spostrzeże wędrówkę krzaka. W ten sposób zbliżają się do miejsca zkąd mogą nagle się rzucić na swoją zdobycz. Za pomocą tego podstępu z łatwością zbliżają się do mieszkań, do zwierząt i ptaków, na które polują.

Czytelnicy nasi łatwo zrozumieją jak ci nieszczęśliwi ciężkie pędzą życie, i jak nieokreśloną cierpią nędzę. Ileż zmartwienia i utrapienia w tych biednych rodzinach, gdy muszą uchodzić, co się nieustannie zdarza, porzucając i opuszczając biedne niemowlęta porozrzucane na gołéj ziemi, ponieważ jeszcze chodzić nie umieją, i uchodzącym stałyby się przeszkodą w pospiesznéj ucieczce; biedne te istoty wystawione na śmierć niechybną a bolesną. Nie sądźmy jednakże, jakoby Bushman był obrany z wszelkiego uczucia i wyższych władz umysłowych, w ostatnim roku przekonaliśmy się, że on nawet rządzi się pojęciami religijnemi, bardzo zbliżonemi do głównych dogmatów naszéj wiary!

Modli się n. p. za swoich rodziców zmarłych; prosi Pana Boga o pomoc i obronę w niebezpieczeństwach, jakie mu stawiają jego nieprzyjaciele; umie ocenić sprawiedliwość, ma poczucie honoru i szlachetności, którą częstokroć trudno znaleść we wszystkich indywiduach nowoczesnéj oświaty, albo lepiéj cywilizacyi bez Boga.

Niedawno temu Bushmani w pewnéj wiosce nagle zobaczyli się otoczeni eskadrą żołnierza nieprzyjacielskiego. Na ten raz ani waleczność, ani czujność i chęć bronienia się, nie wystarczyły, mieli wszyscy zginąć siłą przemocy. Jeden z nich wystąpił zwracając się do wodza nieprzyjacielskiego, rozpoczyna krótką rozmowę. Po upływie dziesięciu minut mocą zawartego układu pomiędzy rozmawiającymi Bushman stawa na kamieniu, wołając do wodza nieprzyjacielskiego: „a więc zabij mnie, a wieś ocaloną będzie"! stało się, został zabity. Dzieci katolickie niech wszystkie się modlą za nasze dziecięta bushmańskie. Pójdziemy do nich z krzyżem w ręku, a nie z bronią, zamiast śmierci przyniesiemy im życie od Pana naszego Jezusa Chrystusa, udzielając im Sakramentu Chrztu św. Uproście im łaskę, a uwierzą, że od Boga jesteśmy i Bóg jest z nami i pójdą rodzice za przykładem swych dzieci ochrzczonych. Może Pan Bóg zażąda od nas wielkich ofiar, by zdziałać tak doniosły cud.

„Gotowi jesteśmy życie oddać, bo więcéj nie mamy do oddania: pisze daléj misyonarz, a wtenczas wszystko pójdzie dobrze. Plemiona te oświecone słońcem wiary, zajmą właściwe swe miejsce należne im jako istotom Bożym, rozumnym, oświeconym, i braciom odrodzonym w Panu naszym Jezusie Chrystusie.

W rzeczywistości, misya w Pelli jest niewątpliwie najmniejszą i najnędzniejszą z pomiędzy wszystkich utrzymywanych i wspieranych przez Dzieło świętego Dziecięctwa. Ziemia nieurodzajna, uboga w rzeki, bez roślinności; mieszkańcy koczujący, pochodzenia różnych pokoleń, odmienni obyczajem i mową: Boerowie, Hottentoci, Bushmani. W takich okolicach wypadło zamieszkać Misyonarzom św. Franciszka Salezego i takich ludów nawracanie jest ich najwdzięczniejszą pracą. Przyznać jednakże musimy, że te

okoliczności właśnie przynoszą wielkie korzyści, bo protestantcy duchowni, nie znalazłszy warunków wygodnego życia, cofają się zostawiając tem samem swobodne miejsce działania kapłanom katolickim. Ojcowie i Siostry Zgromadzenia św. Franciszka Salezego korzystają z téj okoliczności, zakładają w Pelli ogniska katolickie, właściwy punkt łączny, wielkie ponosząc ofiary, dowodzące prawdziwego męstwa; i tak co rok gromadzą w około swych mieszkań i szkół, pewną liczbę rodzin protestanckich i pogańskich, które po krótkim pobycie u nich nawracają się i zostają katolikami. Pomocniczym środkiem do osiągnięcia założonego sobie celu nawracania, jest wychowanie po chrześciańsku dzieci. Dom, który Misyonarze budują, będzie wielką pomocą do spełniania tak donośnego dzieła.

Nadto, Jego Wielebność ksiądz biskup, właśnie zaniósł prośbę do Rzymu o rozszerzenie misyi Ojców Zgromadzenia św. Franciszka Salezego, aż do wybrzeży rzeki Oranży, na przestrzeń 170-milową w kraju Hottentotów i Bushmanów, dwóch plemion dzikich i pogańskich, którym jeszcze słowa ewangelii nie były opowiadane; po raz pierwszy dopiero usłyszeć je mają. Ludy te istotnie godne są miłosierdzia i litości wszystkich katolickich serc. Dla nich też nasi misyonarze poświęcają zdrowie i życie, dla nich błagają o jałmużnę, by wyrwać te biedne istoty z najstraszniejszéj nędzy i strasznéj, bo głodowéj śmierci, czyniąc ich współczłonkami wielkiéj rodziny chrześciańskiéj, wprowadzają na drogę wiekuistego żywota.

Najpotrzebniejsza dla nas w obecnéj chwili jałmużna, potrzebniejsza od jałmużny pieniężnéj, gdyby dusze wołane głosem Bożym, odpowiadając na to powołanie, mężnie się poświęcić chciały misyom zagranicznym w wspomnianych miejscowościach.

Dopełniłyby dzieła miłosierdzia wyjątkowéj doniosłości zbawiając mnóstwo istot stworzonych na obraz Boga, gotując sobie drogę do nieba, gdzie liczny zastęp dusz, ich poświęceniem zbawionych przyczyni się stosunkowo do powiększenia chwały i szczęśliwości wiecznéj.

Daj Boże, aby głos malutkich Hottentotów, a przedewszystkiem naszych biednych Bushmanków, wołających pomocy, był usłyszany przez wielką liczbę naszych czytelników!

Racz Wielebny ks. Dyrektorze przyjąć wyraz najgłębszego szacunku i najszczerszéj wdzięczności, najpokorniejszego sługi.

L. Brisson.
Przełożony Obl. św. Franciszka Salezego.

CHINY.

Wyjątek z listu biskupa Rouger, wikaryusza apostolskiego w południowym Kiang-si, do Dyrektora Dzieła świętego Dziecięctwa.

Ki-Ngan-Fou, 15 Listopada 18.

Jałmużna złożona na cel Dzieła świętego Dziecięctwa w obecnych okolicznościach dla nas miała podwójną wartość. W roku 1884, nasza biedna misya w południowym Kiang-Si, twarde przechodziła próby. Spustoszenia wojenne, prześladowanie, rabunki, choroby, szatan i poplecznicy jego; wszystko razem sprzysięgło się na przeszkodzenie rozwojowi dzieła naszego, właśnie w chwili tak pamiętnej dla nas, nadzwyczajną wizytacyę ks. biskupa Pekingskiego,

otworzeniem naszego kościoła w Ki-Ngau, i konsekracyą pierwszego wikaryusza apostolskiego na naszą okolicę. Wielu z naszych nowo nawróconych chrześcian, znosi jeszcze najrozmaitsze uciemiężenia, już to od niewiernych, już od urzędów miejscowych. Szczególniej mieszkańcy miejscowości Long-tsiney, w departamencie Ki-Ngau, opłakany przedstawiali widok. Tam to drogie nam Dzieło świętego Dziecięctwa, zaledwie w początkach swego założenia we wsi Lang-tang uległo wspólnemu losowi misyonarzy i chrześcian. Najzapalczywiej prześladowano neofitów, ażeby ich nakłonić do apostazyi. Presbiteryum, oratoryum i dom sierót zrównano z ziemią, nawet fundamenta powyrywano i pozabierano materyały budowlane; mówią nawet o zamiarze wywłaszczenia nas z gruntu, ponieważ obecnie nie ma komu strzedz naszej własności. Misyonarze i biskup nielitościwie byli włóczeni po drodze publicznej, poniewierani, a ostatecznie wtrąceni do dołów i t. p., a gdy już nie posiadali ani książki, ani ubrania, ani pieniędzy, a nawet przedmioty poświęcone do ceremonii kościelnych skradziono im; unieśli tylko życie chroniąc się wśród ciemności nocnych do rezydencyi centralnej, gdzie jednakże dopiero po wielu trudach dnia trzeciego stanęli, wycieńczeni głodem, pragnieniem, trudem, a szczególniej po tak strasznem udręczeniu zadawanem przez pogan. Z czterdziestu dwóch sierót w Lang-Tang, podobno jedna tylko życie straciła, pozostałe przy życiu, porozdzielane i umieszczone, już to u rodzin chrześciańskich, już też pogańskich. Oczekujemy wymierzenia nam sprawiedliwości, a tem samem zadość uczynienia za poniesione krzywdy; zwyczajnie to jednak następuje bardzo późno, albo wcale nigdy, a my tymczasem czy chcemy czy nie, musimy wydawać ze wspólnej nam własności, dlatego nie możemy bardzo pocieszającej zdawać sprawy. Na domiar książki nasze zapisowe zaginęły pod-

czas rabunku Lang-Taug, w ogóle co tylko posiadaliśmy, nie ocalało przed drapieżnościa naszych nieprzyjaciół; trzy dni odmawiałem zamiast pacierzy kapłańskich kilka dziesiątków Ave Maria, licząc na palcach, bo brewiarza nie miałem. Prosimy o modlitwy ks. Dyrektora za nas i naszych biednych chrześcian w Lang-Tang, osobliwie polecam codziennym modlitwom Zgromadzenia nieszczęśliwe sierotki, tak nielitościwie sponiewierane i wyrzucone z domu, w którym się schroniły. Mam w Bogu nadzieję, że przecież lepsze dni nadejdą, za wstawieniem się aniołków chińskich, tron Zbawiciela otaczających, błogosławieństwo udzielonem będzie francuskiemu wojsku co nam zapewni spokój i swobodę i łatwo nam będzie w on czas spełnić życzenie Wieleb. ks. Dyrektora lepiej, zapełnimy na nowo szkoły nasze małemi katechumenami, postawimy na miejscu zburzonego domu sierot nowy i obszerniejszy.

Zostaję uniżonym sługą w Chrystusie, Wieleb. ks. Dyrektora i t. d. i t. d.

Do dziatek na Boże Narodzenie.

Słuchajcie dziatki! już głos anioła
Biednych pasterzy do żłóbka woła
I pokój ludziom na ziemi głosi,
Gdy im nowinę szczęścia przynosi.
Każde się serce niezmiernie cieszy
I do Betleem do żłóbka spieszy;

Biedni pasterze w swojéj pokorze,
Biorą ochotni co który może,
Drobne to wprawdzie, małe ofiary,
Lecz Pan je ceni jak wielkie dary,
Bo się kierując czystą miłością,
Pastuszki dają z serca radością,
I was dziateczki głosem anioła
Najsłodszy Jezus do żłóbka woła,
Więc i wy także tam pospieszajcie
Maleńkie dary też zabierajcie.
A cóż dziateczki Panu wy dacie?
Wyście ochocze, lecz mało macie...
Pan Jezus jednak wiele nie żąda,
Ale na wasze serca spogląda.
Miłości pragnie serca waszego
A więc z miłością idźcie do Niego.
On woła wszystkie dziatki na świecie
Dla czegóż wszystkie nie spieszą przecie?
Ach! bo Jezusa jeszcze nie znają,
Ani Go pragną, ani kochają!
Dziateczki drogie! nie chodźcież sami,
Niech to biedactwo pójdzie też z wami.
Niechaj Jezusa raz już drogiego
Zaczną miłować, poznają Jego.
Tam w krajach smutnych pogańskie dzieci
Nie znają światła, co w duszy świeci,
Nie znają onéj wielkiéj radości,
Obca im rozkosz Bożéj miłości.
Ach! dla Jezusa dzisiaj małego
Dajcie jałmużnę, dajcie dla Niego!
Aby wykupić z ciężkiéj niewoli,

Dziatwę pogańską, wyrwać z niedoli.
A w oną chwilę wielką, uroczą,
Kiedy i one żłóbek otoczą
Dzieciątko Boskie zwróci oczęta,
Ku wam, wyciągnie swoje rączęta
Pobłogosławi cię dziatwo miła,
Za dar coś szczerze Jemu złożyła.
A i dziateczki uratowane
Łzami wdzięczności oczka zalane
Razem z modlitwą ku niebu wzniosą
I wielkie dla was łaski wyproszą.
A więc dziateczki dary przynoście,
Za biedne dziatki pogańskie proście,
Ażeby wszystkie Pana poznały
I w tym żłóbeczku Go powitały.
Jezu Dzieciątko! przejmij litością
Serca i zapal Twoją miłością,
Żebyśmy bliźnich tu ratowały
I ich do Ciebie przyprowadzały.
Dziatkom pogańskim racz dać o Panie,
Twéj świętéj, Bożéj wiary poznanie!

S. M.
z Jarosławia

Z KRAKOWA.

Nie możemy się żalić na rok ubiegły. Dawniejsi dobroczyńcy wytrwali, nowych się namnożyło, i dziatki biedne niewiernych i od nas dostały pociechę w tym roku dosyć obfitą. Wszystkie dyecezye pospieszały z jałmużną.

W naszym Krakowie oprócz zelatorek licznych po szkołach i klasztorach zajmowali się zelatorzy równie żywo pracą. W szkołach publicznych zabrało się kilku gimnazyastów do Dzieła, związali się w Kółko w domu XX. Misyonarzy na Kleparzu i zachęcają do udziału w pracy. Najdzielniejsi z nich, Jaś Dymek, Prochab. i Meizner. Z miastowych zelatorów nikt nam się od pracy nie usunął. Owszem, dzięki Bogu, kilka nowych otwarło się źródeł dla Dzieła.

W dyecezyi krakowskiej jeszcze Dzieło nie raźnie idzie. Tu i owdzie jednak, gdzie je poznać dano, udaje się wcale nie źle. Kenty, Nowytarg, Harklowa, Łapanów, Zembrzyce, Skawina, Żywiec, Sułkowice, Wieliczka, Polanka, Poronin, Spytkowice, Łodygowice, Kosocice, Zagórze przysyłają przez swych pasterzy i ich pomocników swe ofiary. W Wadowicach złożył na ręce W. X. W. poczciwy obywatel 100 złr. na Dzieło nasze z prośbą, by go nie wyjawiał. Ale go Bóg zna i pokaże go kiedyś i powie: *Coście jednemu z tych uczynili, mnieście uczynili.* Młodzież saminaryjska krząta się i coraz więcej się interesuje Dziełem — jest więc nadzieja, że w niedalekiej przyszłości i po całej dyecezyi znajdą się gorliwi pomocnicy.

Tarnowska dyecezya dostarcza nam coraz więcej zelatorów. Kilku zajmuje się w samym Tarnowie dziełem, a ztamtąd rozeszło się już po okolicy. Biadoliny, Wojnicz, Starawieś, Poręba radlna, Iwonicz, Mielnica, Ustrzyki, Dębno itd. bardzo nam są życzliwe.

W przemyskiej mamy zelatorów w Przemyślu, w Przeworsku, w Jarosławiu, w Chyrowie, w Tyczynie, w Krasiczynie, we Wielowsi itd. Dzieciątko N. Jezus odwdzięcza się poczciwym zelatorom.

Piszą mi zelatorki przemyskie: Wielmożny księże Dyrektorze. Ośmielam się donieść ks. Dyrektorowi Dobr. o następującym wypadku, który może posłużyć jako dowód skuteczności nowenny do N. Dzieciątka Jezus, którą należąc do Dzieła Św. Niemowlęctwa odprawiałam w celu uproszenia zdrowia i innéj łaski doczesnéj, świecąc przez dziewięć dni lampkę przed obrazkiem Dzieciątka Jezus. Ponieważ modlitwa moja została wysłuchaną, składam publiczne dzięki temuż Najśw. Dzieciątku według uczynionego przyrzeczenia i proszę Wielebnego ks. Dobrodzieja o łaskawe pomieszczenie tego pomieszczenie tego podziękowania w roczniku Dzieła św. Dziecięctwa w jak najkrótszym czasie. *L. F.*

Wielebny Księże Dyrektorze Dobrodzieju! Będąc cierpiąca i mając wiele jeszcze innych pragnień i potrzeb, udałam się (jako członek Stowarzyszenia Dzieła Św. Niemowlęctwa P. Jezusa) z prośbą do Najśw. Dzieciątka Jezus, odprawiając nowennę i paląc lampkę codziennie w téj intencyi, by pragnienia moje i wszystkie sprawy pomyślnie się ukończyły. Przyrzekłam również ogłosić w „Rocznikach Stowarzyszenia“, jeżeli stanie się wszystko według mego życzenia. I rzeczywiście, nie zawiodłam się w mojéj ufności. Zdrowie wkrótce zupełnie odzyskałam, zaspokojone zostały prośby, a sprawy uwieńczone pomyślnym wynikiem! Składam więc publiczne podziękowanie Najśw. Dzieciątku Jezus. wyrażając wszystkie uczucia moje w następującym wierszyku:

Dzieciątko Święte, Dzieciątko Boże
Pozwól niech dzięki gorące złożę

Za dary, łaski mi udzielone,
Za zdrowie przez Cię mi przywrócone.

Dzieciątko Boże! Ty Przenajświętsze,
Hołdy ci składam jak najgorętsze,
Bo Tyś przyjęło modlitwy moje.
Ty zsyłasz dla mnie łask świętych zdroje.

A więc z uczuciem rzewnéj wdzięczności
Staję przy żłóbku! ze łzą miłości
Witam radośnie Świętą Dziecinę
A słowa szczere wprost z serca płyną.

I cóż Ci Panie dam na ofiarę?
Jakie przyniosę Tobie dziś dary?
Jak trzej królowie, na dziękczynienie
Składam modlitwę i.... umartwienie!

A jak Marya Niepokalana
Ta Przenajczystsza, Umiłowana
Pragnę ukochać Dzieciątko Boże,
I jemu serce w ofierze złożę.

Święty Józefie, Stanisławie Kostko!
Wy, coście czcili Dziecinę Boską,
Proście, niech Jego święte zasługi
Zmażą przewinień mych szereg długi.

O! podnieś rączkę Boża Dziecino,
Błogosław! niechaj troski przeminą;
Me uczennice, i naszą szkołę
Błogosław krewnych i przyjacioły.

„Stowarzyszeniu Dziecięctwa Twego“
Temu to „Dziełu“ błogosław z Nieba,
Niech jak najwięcéj dusz się zapali,
Szerzy to „Dzieło“ ku Twojéj chwale.

Niech jak najwięcéj tych chińskich dzieci
Twéj świętéj wiary promień oświeci,
O spraw to, proszę, Dziecino Droga!
Niech pozyskamy Chiny... dla Boga.

W. F.

Z lwowskiéj dyecezyi wspierają nas Winniki, Czerniowce, Maryampol, Rohatyn, Kamionka Strumiłowa, Rawa, Horodenka, Założce-Tartaków, Zimnawoda, Uhnów, Bełz, Kulparków, Kałusz, Horożanka, Żółkiew, Obertyn, Śniatyn i t. d. Ze Lwowa, gdzie jest ognisko główne pracy, pisze nam nasza dawna zelatorka: U nas pracują zelatorzy i zelatorki jak pszczoły w ulu. W sem. duchownem ob. łac. gorliwość jeszcze więcéj wzbudzona w tym roku, niż była dawniéj. W szkole PP. Benedyktynek Ormiańskich pod przewodnictwem gorliwego ks. katechety, panienki wzięły się do pracy z największym zapałem. W małem seminaryum mamy już kilku gorliwych zelatorów i jest nadzieja, że dzieło nasze pójdzie bardzo dobrze. W Wojniłowie zajął się rozszerzaniem Dzieła W. Ks. Ziemiański i wiele zrobił mimo ubóstwa w miasteczku. W Sygniówce pani Szlezer pracuje również z zapałem, a poczciwi Sygniowczanie chętnie składają zapracowany grosz na biedne dzieci pogańskie. P. Jezus i Jego pracownicy zdołają i z kamieni wzbudzić Syny Abrahamowe — a jest w naszym ludzie zarzewie w sercu, tylko je rozbudzać trzeba. Za dowód na to może posłużyć list z Rozdołu, gdzie się dziwnie do pracy wzięli parafianie na jedno słowo gorliwego sługi Bożego, (który przez gorliwą swą pracę około ludu stargał młodzieńcze siły i musiał się udać do Meranu dla poratowania zdrowia, a którego bardzo modlitwie stowarzyszenia polecamy). Przyrzekłem — pisze mi — Przew. Ks. Dyrektorowi, że Mu opiszę stan Stowarzyszenia Św. Dziecięctwa P. Jezusa w Rozdole, by małą wzmiankę umieścić w następnym roczniku. Obecnie chcę się wywiązać z tego miłego dla mnie obowiązku, a czynię to tém chętniéj, bo sądzę, że tym sposobem, nietylko zachęcę obecnych członków do wytrwałości, ale nadto przyczynię się do dalszego rozwoju św. Dzieła w tem

małem, a tak poczesnem miasteczku. Naszkicuję tutaj ważniejsze zdarzenia zaszłe od początku założenia Stowarzyszenia.

W połowie lutego 1888 r. za pozwoleniem ówczesnego administratora parafii, ks. Kaliksta Mazura i za inicyatywą Sióstr Miłosierdzia — zapowiedziałem z ambony, iż za chwalebnym przykładem innych parafij, zakładam także i w Rozdole Stowarzyszenie Św. Dziecięctwa P. Jezusa, a po wytłómaczeniu celu tegoż poznałem, że parafia tutejsza chętnie do takowego przystąpi. Jakoż wkrótce nietylko zapisała się wszystka dziatwa szkolna i dzieci domowe, ale zarówno mieszczaństwo jak i inteligencya tutejsza spieszyła, by ich rodzeństwo także zostało członkami a zarazem i uczestnikami łask, jakie temu św. Dziełu są przyznane. Również i dorośli wpisywali się tak licznie, iż obecna liczba członków wynosi przeszło 600 — pomimo, iż parafia obrz. rz.-kat. liczy w Rozdole zaledwo 1000 dusz. Ze składek i dobrowolnych ofiar, przesłało Stowarzyszenie na cel św. Dzieła w maju 30 złr., w październiku zaś 25 złr. Oprócz tego sprowadziłem z Paryża statuę Dzieciątka Jezus a nadto chorągiew, na którą materya kosztuje 83 złr. Głównym dochodem na pokrycie tych kosztów była urządzona dnia 23 września 1888 loterya fantowa. Program jéj był następujący: W klasztorze Sióstr Mił. w sali przepełnionej publicznością — dziewczęta domowe deklamowały wiersze stosowne do okoliczności; następnie odbyło się ciągnienie losów a w końcu śpiew.. Jakże się cieszyłem widząc, iż prawie cały ogół tak pomiędzy inteligencyą, jak mieszczanami, tak mali jak dorośli — chcieli już to przez darowanie różnych fantów, już też przez rozkupienie pomiędzy siebie biletów — przyczynić się do najlepszego rezultatu téj loteryi. Jedni drugich starali się w gorliwości prześcignąć. To też rzeczywiście wynik jéj był nadspodziewanie dobry. Główna zasłu-

ga należy się miejscowej inteligencyi, oraz zelatorom i zelatorkom, którzy nietylko ofiarowali fanty, ale na te same fanty bilety porozkupywali. Gorliwsi zelatorowie i zelatorki są: P. Hercog, Marya Wi nc, Weron matka z córką, Palmarych, Szydłowska, Krzyżanowska, Edward Bajorek, Weres Michał, H. Ularych. Co niedziela po prymaryi zbierali się członkowie, szczególniej zaś dziewczęta w klasztorze Siostr Mił. otaczały Stat. Dziec. Jezus i wspólne do Niego zanosiły modły; w każdą zaś pierwszą niedzielę miesiąca przychodziłem ja na zebrania, a po stosownej nauce oraz modlitwach, udzielałem im błogosławieństwa. Nabożeństwa odprawialiśmy w dnie wyznaczone, o ile można było, jak najsolenniej. Wielu członków Stowarzyszenia przystępowało w te Święta do spowiedzi i Komunii św., by dostąpić odpu tu zupełnego. Widocznie, że P. Bóg błogosławi temu św. Dziełu i chce, aby tam istniało, bo wiele dzieci chorych, skoro się wpisało, za modlitwą Stowarzyszenia odzyskało zdrowie.

Jest w Bogu nadzieja, że pod dalszem kierownictwem tamtejszych księży Karmelitów, tak bardzo gorliwych o chwałę Bożą i zbawienie dusz — Stowarzyszenie św. Dziecięctwa p. Jezusa nietylko coraz dalej rozszerzać się, ale jak dotąd tak i nadal błogie skutki wydawać będzie."

Szczególnie obudziło się życie około naszego Dzieła w dyecezyi warmińskiej i chełmijskiej; poczciwi Kaszubi nad Bałtykiem, w Pucku, Swarcewie, w Kielawie, w Kosakowie, w Dreidorfie, w Śliwicach, w Zblewie, Starogrodzie, w Oxhöft, w Chełmnie, w Pelplinie, Weicherowie, Łysomiach, Ludwichowie, Wenckowie, w Lubawie, w Matzkirch, zadziwiają ofiarnością wytrwałością. Dyecezya poznańsko-gnieźnieńska odżyła nanowo. Na czele ofiarnych parafij stoją Skoki, którym pasterzuje gorliwy ks. U. Przement, Poznań, Krobia, Ostrów, Gniezno, Środa, Kurnik, Odola-

nów, Grodzisk, Koźmin, Chojna, Gogolewo, Wilczyn, Wilkowo Polskie, Domaradzice.

Dyecezya wrocławska ma swoje miny złote, ale i serca złote. Zelatorzy w Biskupicach, Bytomiu, Hohenlohehüttte, Wielkiem Staniczewie, Opolu, Dombrówce, Gr. Patschin, Neukirch, Nikolai, nie liczni wprawdzie, ale wiele dobrego zrobili dla „dzieła“, Niech mi Bóg szczęści!

Dyecezye pod berłem rosyjskiem wielkich doznają trudności — a ileż jednak robią?! Ta Żmudź św. i Litwini. Burza, przez jaką przechodzą, najśliczniejszy zrzuca z tych pięknych drzew owoc do naszych koszów. Ojciec św. widząc ten ich zapał do dobrych uczynków, na prośbę Dyrektora głownego Dzieła, dla nich dał wielką ulgę. Będą mogli raz na zawsze zapisać siebie i swoich do tego dzieła, i nabywają praw, łask i przywilejów za opłatą jednorazową nie już 40 lub 50 rubli, ale za mniejszą wkładkę.

Ponieważ nowa do Rzymu odeszła prośba co do niektórych wątpliwości w dekrecie, a odpowiedzi dotąd nie ma, odnośny dekret wydrukujemy dopiero w przyszłych rocznika zeszytach.

Mimo trudności widzimy wielką pomoc Boga w pracy naszéj. Dobrze więc czyńmy, bo apostoł tak nas zapewnia (do Gal. VI, 9). Dobrze czyniąc nie ustawajmy: albowiem czasu swego żąć będziemy, nie ustawając.

Składki od 1 listopada 1888 do 1 lutego 1889.

SS. Mił. z Horodenki 4 złr. 20 ct., p. X. Ślepickiego z Kent 4 złr., seminarzyści krakowscy 8 złr. 12 ct., Zgr. W. P. P. Karmelitanek 5 złr., 12stka Janeczków ze Szlązka 4 złr., K. Halak 46 złr. 60 ct., P. Borkowska 5 złr., P. Ley 36 mrk. 30 fen, P. Jadwiga de R. 6 złr. 10 ct., P. Morawska 1 złr., P. E. Apotellos 1 złr., P. J. Wrukowna 1 złr., P. T. Dembińska 2 złr., P. W. Ustymowicz 25 ct., P. Helena Pałczyńska 2 złr. 18 ct., P. Joanna Pałczyńska 2 złr. 18 ct. Ubogie dzieci szkoły P. P. Urszulanek

3 złr., P. Keller 1 mrk., P. H. Kiedrowska 2 złr. 16 ct., P. P. A. i M. Niegol. 2 złr. 7 ct., P. Paulina Rzepkówna 2 złr., P. Nowe 58 mrk., Ks. Jarzyna 1 złr. 70 ct., P. Raumschiessel 1 złr., P. P. Hrzebiczek 1 złr., W. X. Caneau 16 złr. 30 ct., Dzieci p. Szczepańskiego 2 złr., N. N. z Poznańskiego 30 mrk.. Członkowie seryi p. Kałubowicza 96 m. 60 fen., WX. Pobłowski 10 złr. i 11 mrk. 20 fen., O. Tyburcy 30 złr. WX. Gadowski 15 złr. F. i P. Kneffel 1 rb., OO. Reformaci 3 złr., P. Osiński 200 mrk., WX. Sztafa 7 złr., P. C. Szymankiewicz 50 mr., P. Jasieniak 4 złr., P. Wojnar 3 rbl., Szkoła z Zagórza 1 złr. 40 ct., P. Wicherek 6 złr. 20 ct., WX. Bednarz 6 złr. 39 ct. Sem. przemyskie 10 złr. 32 ct., WX. Dutkiewicz 20 złr., WX. Ziemba 10 złr. 50 ct., Siostra zelatorka z Kleparza 58 złr. 30 ct., P. Michałowska 10 rs., 8 Róż z Król. 30 rs., p. W. Siostrę Klarę Urszulankę 20 złr.. W. SS. Kazimierskie 65 złr., WX. Trętowski 40 mr.. P. Riedl 3 złr. Ks. Sylwester Baranowicz 7 złr, X Kozłowski 24 złr., X. Korczyński 4 złr., P. Wincenty 3 złr., WX. Staniowski 28 mr., WX. Rymar 3 złr, W. SS. Mił. ze Lwowa 68 złr., WX. Górnicki 15 złr., WX. Kirchniawy 26 mr. i 80 fen., WW. Siostry Załozieckie 40 złr., z Wadowic p. X. Wawrzynowskiego 100 złr., WX Banach 19 złr. 66 ct, WS. Gierich 62 mr. 15 f, P. Gniewosz 1 złr., JWX. kanonik Jaworski 5 złr. 96 ct., P. Fl. Hladovtsak 4 złr. 56 ct., P. Donimirska 45 mrk. 50 fen. WW. SS. Mił. z Przeworska 37 złr., P. Kowasz 11 mr. 21 fen., P. Bardzka 180 mr., X. Pawlikowski 2 złr. 70 ct., Klerycy Seminaryum Lwowskiego 17 złr. 50 ct., P. Niemec 1 złr. 50 ct., WX. Ussorowski 120 mr., WP. Malczewski 4 złr. 72 ct., P. Dominik 25 mr., 10 fen., P. Strzyżewska 4 złr. 50 ct., WW. SS. Dominikanki z Wielowsi 4 złr. 32 ct., WX. Jarosz 32 złr. 33 ct., P. Strusiński 12 złr. 18 ct., WX. Górnicki 9 złr., O. Filip Żm.. 51 rs, WS. Edler 40 mrk., p. Matkę Kazimirę Karm. 227 rs, Brat Jan u furty na Kleparzu 225 złr. Słudzy i praczki św Łaz. 30 złr., Słudzy i zelatorzy św. Domiceli 52 złr. 92 ct., X. Kryger 14 złr. 52 ct. X. Mielcarski 162 mrk., X. Wall 8 złr. 31 ct., X. Kopytowski 25 złr., X. Weredyński 7 złr. 8 ct., X. Pączek 6 złr., Hr. Mierowa 10 złr., WS. Fukus 56 mrk. 35 fen.. P. Hejman 7 mrk. 50 fen., Sługi św. Ludwika 3 złr. 54 ct., Kwesta 5 złr. 15 ct., Z Krowodrza 2 złr. P. Zelatorka z Kl. 5 złr.

Za pozwoleniem Zwierzchności duchownej.

Odpusty nadane Dziełu św. Dziecięctwa.

przez Papieży: Grzegorza XVI, Piusa IX i Leona XIII, reskryptami z d. 17 marca i 2 maja 1846 r., 10 stycznia 1847 r., 12 stycznia 1851 r., 6 kwietnia 1856 r., 20 marca 1870 r. i 15 lipca 1882 r.

I. Odpusty zupełne.

1) Odpust zupełny dla członków słuchających tej Mszy św., która się odprawia za wszystkich żyjących członków Dzieła, w jednym z dni pomiędzy świętem Bożego Narodzenia a świętem Matki Boskiej Gromnicznej.

2) Odpust zupełny dla członków znajdujących się na tej Mszy św., która się odprawia za zmarłych członków Dzieła, pomiędzy 2gą niedzielą po Wielkanocy a końcem maja.

3) Odpust zupełny w święta Patronów Dzieła t. j. w dzień Ofiarowania N. M. Panny, śś. Aniołów Stróżów, św. Józefa[1], św. Franciszka Ksawerego i św. Wincentego a Paulo, pod warunkiem przepisanym od Ojca św. — pomodlenia się o wzrost Dzieła św. Dziecięctwa.

Najprzewieleb. X. X. Biskupi, a za ich pozwoleniem X. X. Proboszczowie lub Dyrektorowie Dzieła mogą przenieść powyższe 3 Odpusty na inne miesiące i dni dogodniejsze

4) Odpust zupełny (wypełniając warunki zwyczajne i odwiedzenie kościoła parafialnego) dla wszystkich zelatorów i zelatorek, kollektorów i kollektorek, dyrektorów i dyrektorek Dzieła, tak dla nich samych, jak dla ich ojców, matek, braci i sióstr w dzień rocznicy ich chrztu.

II. Odpusty cząstkowe.

1) Odpust 7 lat i 7 kwadragen dla wszystkich członków, którzy w święta i w ogólne Zebrania Dzieła św. Dziecięctwa zgromadzą się na uroczyste błogosławieństwo, udzielane w formie na ten cel przepisanej.

2) Odpust jednego roku dla członków Obrad i komitetów Dzieła już ustanowionych, lub mających się ustanowić w jakiemś miejscu, za każdorazowe uczestniczenie na tychże zebraniach.

3) Odpust codzienny 100 dni dla każdego członka Dzieła św. Dziecięctwa, który jest przewodniczącym seryi, albo stara się nim zostać, pod warunkiem odmówienia modlitw Dzieła.

4) Odpust 100 dni dla dzieci i dla innych członków Dzieła, którzy w dniu święta Bożego Narodzenia, albo stósownie do swego wyboru, w jednym z innych dni, czasu poświęconego na uczczenie Dziecięctwa Zbawiciela, odmówią po drugi raz przepisane modlitwy i złożą tego samego dnia na korzyść Dzieła, na kształt kolendy Dzieciątku Jezus jakąś ofiarę — choćby bardzo małą — podwajając n. p. ofiarę miesięczną. Tego także odpustu mogą dostąpić nawet ci, którzy nie są członkami Dzieła, byle tylko w jednym z powyżej wymienionych dni złożyli wskazaną ofiarę i odmówili modlitwy Dzieła.

5) Odpust 40 dni dla każdego z członków Dzieła i dla każdej osoby zajmującej się w jakikolwiek sposób Dziełem św. Dziecięctwa, i to tylekroć, ile razy czynem albo słowem dopomoże do rozkrzewienia, ułatwienia lub obronienia tego pobożnego Dzieła, i ile razy będą się starali pobudzić przez nie innych do miłości Najśw. Dzieciątka Jezus i do żarliwości o zbawienie dusz ludzkich.

Z łaski i pozwolenia Ojca św. można być przez całe życie członkiem Dzieła i uczestniczyć we wszystkich jego odpustach pod warunkami zwykłemi t. j:

1. **Co dzień zmówić jedno Zdrowaś Maryo z wezwaniem N. Maryo Panno módl się za nami i za biednemi dziećmi pogan.**
2. **Ofiarować co miesiąc 2 centy.**

Uwaga I. — Jak odpustu jubileuszowego, tak wszystkich wyżej wymienionych odpustów zupełnych mogą nawet dostąpić te dzieci, które jeszcze nie przyjęły 1szej Komunii św. Ojciec ś. uwalnia je od niej, byle tylko wykonały w jej miejscu inny jaki dobry uczynek oznaczony przez spowiedników, lecz nie uwalnia ich od spowiedzi, ani też od innych warunków.

Uwaga II. — Wszystkie powyższe odpusty zupełne i cząstkowe można ofiarować za dusze w czyścu cierpiące.

Wszystkie listy i przesyłki pieniężne do Dyrektora prowincyonalnego adresować: Do Imci Księdza Dyrektora Dzieła św. Dzicięctwa P. Jezusa w Krakowie, Stradom, Zgromadzenie XX. Misyonarzy Nr. 4.

Uprasza się Zelatorów i czytelników łaskawie o nadsyłanie swych uwag, wydarzeń w Stowarzyszeniu, sprawozdań z rozwoju i czynności osobnych gałęzi — i cokolwiek posłużyć może do zbudowania czytelników i zachęcenia do gorliwości.

W drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarząd... A. Szyjewskiego.